



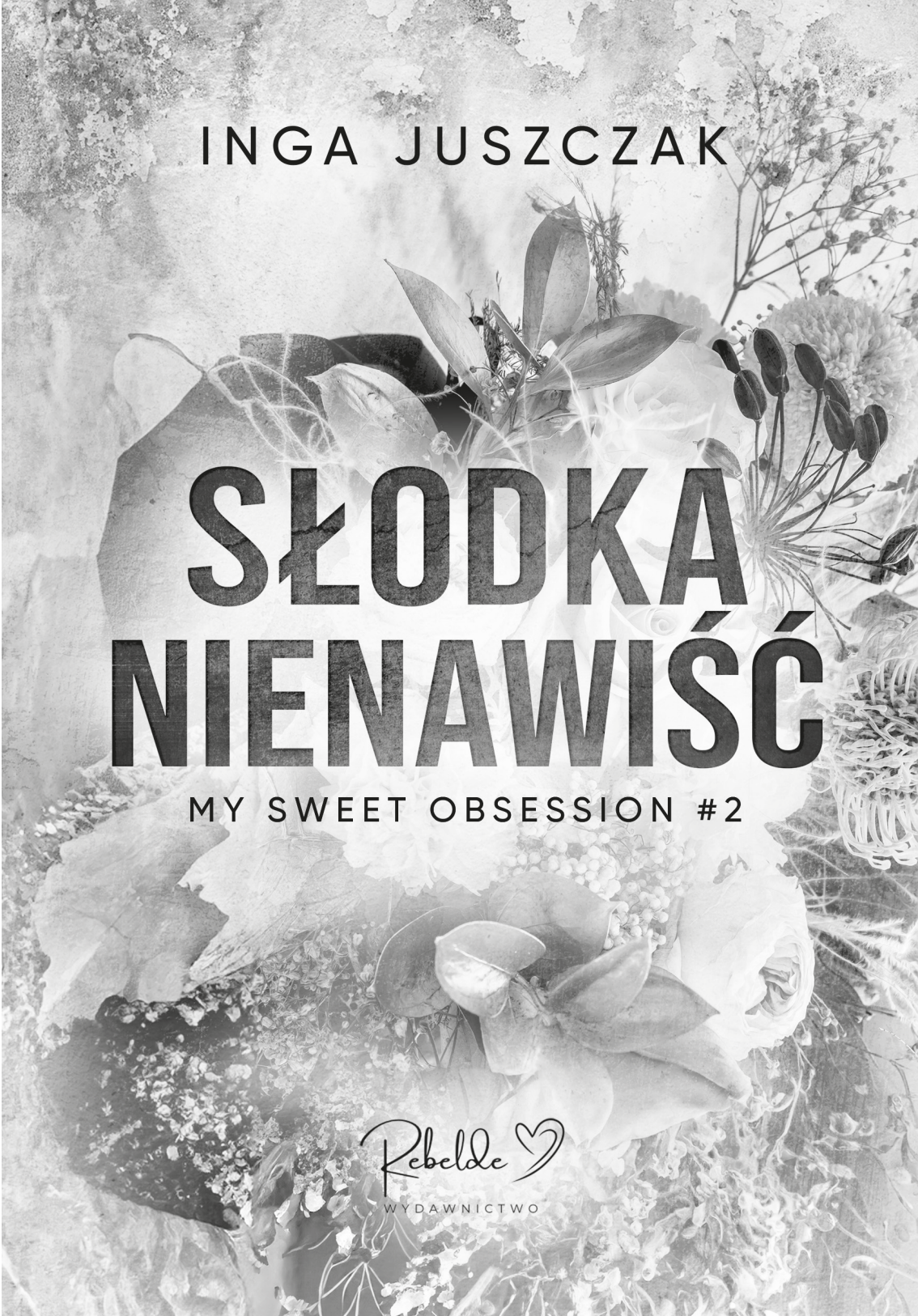
SŁODKA NIENAWIŚĆ

Copyright© Text by Inga Juszcak
Copyright© for this edition by Wydawnictwo Rebelde
All right reserved * WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE,
LESZNO 2025

Redakcja: Justyna Szymkiewicz
Korekta językowa: Justyna Szymkiewicz, Dominika Lipka,
Marlena Fijał, Zuzanna Salagierska
Korekta po składzie: Meg Adams
Projekt okładki: Justyna Knapik
Łamanie i skład: Małgorzata Wiśniewska @fabryka.skladu.ksiazki
Druk i oprawa: Opolgraf SA, www.opolgraf.com.pl

Wydanie I, 2025
ISBN: 978-83-974417-6-7


WYDAWNICTWO



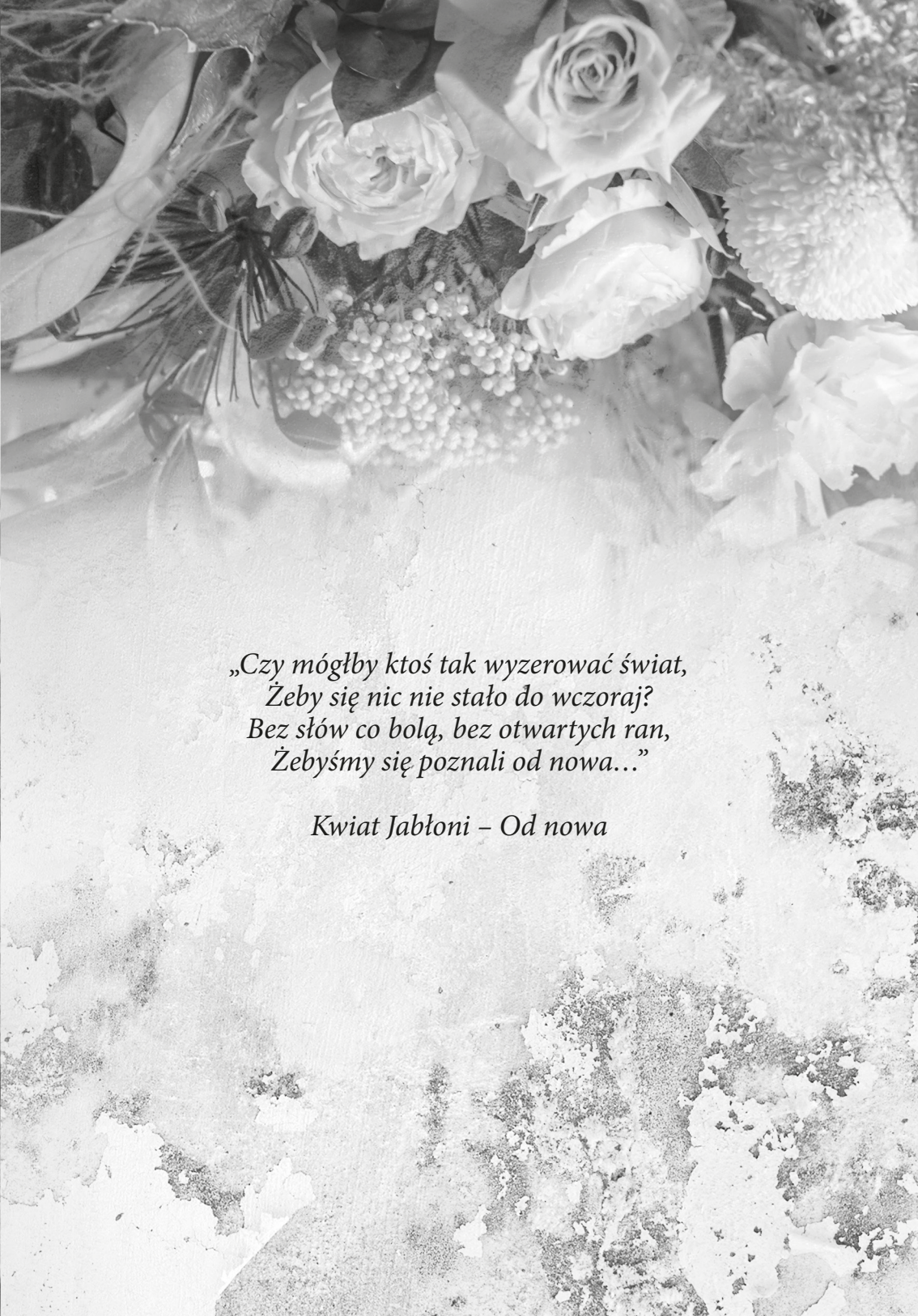
INGA JUSZCZAK

SŁODKA NIENAWIŚĆ

MY SWEET OBSESSION #2

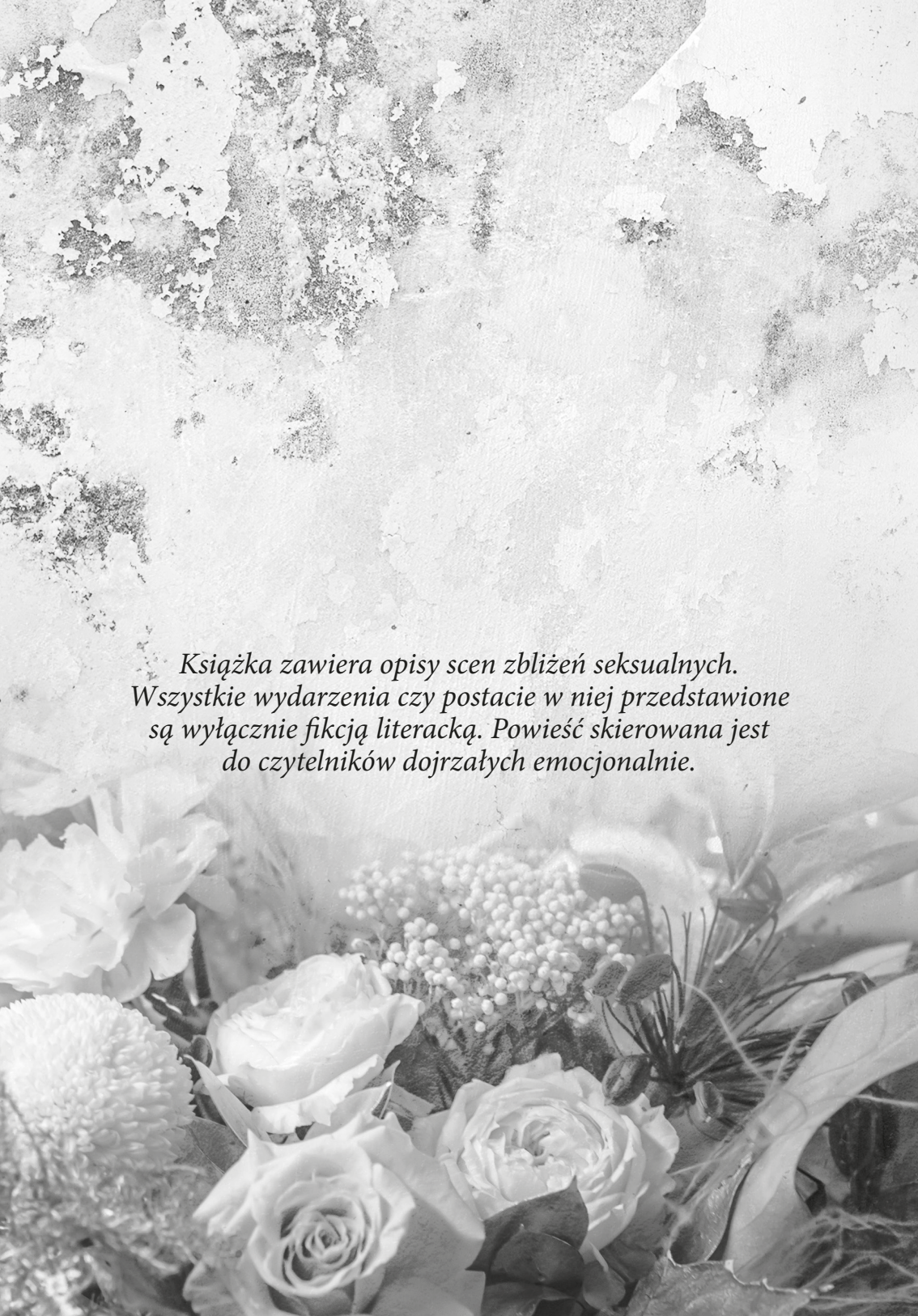
Rebelle ♡

WYDAWNICTWO



*„Czy mógłby ktoś tak wyzerować świat,
Żeby się nic nie stało do wczoraj?
Bez słów co bolą, bez otwartych ran,
Żebyśmy się poznali od nowa...”*

Kwiat Jabłoni – Od nowa



*Książka zawiera opisy scen zbliżeń seksualnych.
Wszystkie wydarzenia czy postacie w niej przedstawione
są wyłącznie fikcją literacką. Powieść skierowana jest
do czytelników dojrzałych emocjonalnie.*

*Dla Ciebie.
Ponownie.
Bo powiedziałeś, że jesteś dumny.
I dodałeś, że poradziłam sobie sama.*





Rozdział 1

MARGOT

Miałam się odizolować tylko na chwilę, tymczasem właśnie przeklinałam siedem miesięcy, które minęło.

Po śmierci ojca wmawiałam sobie, że to szybko minie... Tak samo było z Aidenem. Wyrzucenie go z głowy i serca wcale nie przyszło łatwo, choć bardzo tego chciałam. Z czasem nawet przestałam czuć potrzebę, by z nim to wszystko wyjaśniać. Co tu dużo mówić? Był chory. Od zawsze mnie obserwował i uważał, że to jest w porządku.

Kiedy o tym myślałam, na mojej skórze pojawiała się gęsia skórka, a ciarki zażenowania przebiegały przez całe ciało. Bo, serio, jak można coś takiego robić? Byłam nim zauroczona, ostatnie pięć lat naprawdę nie musiało tak wyglądać. Ale nie, on wybrał najgorsze możliwe rozwiązanie, teoretycznie idąc na skróty..

Spędziłam długie miesiące z dala od Los Angeles i nadal go kochałam. Mogłam się oszukiwać, mówiąc, że jest inaczej, ale gdy tylko uchylałam powieki i patrzyłam w sufit, wiedziałam, że po raz kolejny odniosłam porażkę. Byłam słaba. Dlaczego tak po prostu nie mogłam żywić do niego nienawiści? Zniszczył mnie, zdeptał, naruszył moją przestrzeń na wszystkie możliwe sposoby i rozkochał w sobie do szaleństwa. A chwilę później dowiedziałam się, że to było zaplanowane. On i Mia świetnie do siebie pasowali.

Ich dom powinien zostać okrzyknięty mianem wariatkowa.

– Margot, byłaś kiedyś zakochana?

Pytanie padło z ust istoty, przez którą niespecjalnie spieszyło mi się do prawdziwego domu. Poderwałam głowę, by zerknąć na siedmioletnią dziewczynkę, robiącą wszystko, co mogła, by nie zabierać się za pracę domową. Zawiesiłam wzrok na przypadkowej kartce przypiętej do znajdującej się nad głową blondynki tablicy korkowej. Przestałam się odzywać, w zasadzie grając na zwłokę, a ona szybko to wyłapała i sprowadziła mnie na ziemię. Chwyciła za moją dłoń i pociągnęła ku sobie. Dzieliła nas niewielka odległość. Spojrzałam na nią, jakbym co najmniej nie usłyszała ostatniego pytania, które paliło mnie żywym ogniem.

– Słucham? – zapytałam jak ostatnia kretyńska, próbując zyskać trochę czasu.

Dziewczynka westchnęła i uniosła trzymany w dłoni długopis. Różowy w księżniczki. Kupiłam go kilka dni temu, wyglądał identycznie jak ten zapodziały ostatnio.

– Pytałam, czy byłaś kiedyś zakochana.

Zachichotałam, starając się rozładować napięcie, które ogarnęło moje ciało.

Alison była nieprzewidywalna i zadawała całkiem bezpośrednie pytania. W zasadzie byłam jedną z nielicznych osób, z którymi mogła tak swobodnie porozmawiać. Jej ojciec, a mój przełożony, miał często kij w tyłku. I o ile kochał córkę, o tyle nie był osobą do rozmów o tak zwanych pierdołach. Jej matka zmarła na raka, gdy Alison skończyła trzy lata, więc tylko ja i ich gosposia Maddie byliśmy osobami, którym mogła zadać wszystkie nurtujące ją pytania.

Najwidoczniej przyszedł etap, gdy pojęcie „zakochać się” nie było już jej obce. Zresztą w tych czasach dzieciaki miały dostęp do miliona informacji. Większość z nich niekoniecznie miała na nie dobry wpływ. I choćbyśmy się bardzo starali uchronić je przed niebezpieczeństwem, nie jesteśmy w stanie.

– Byłam – przyznałam, starając się nie okazywać emocji. Celowo użyłam czasu przeszłego, ponieważ chciałam, aby tak się właśnie stało.

– Dlaczego już nie jesteś?

Alison uczesana w dwa kucyki kreśliła coś w zeszycie, ale wzrok miała wbity we mnie. Siedziałyśmy w jej pokoju. Ona przy biurku, ja zaś za nią, na łóżku wyłożonym różowymi poduszkami. Uwielbiałam to pomieszczenie. Przypominało mi mój pokój z dzieciństwa.

– Poproszę kolejny zestaw pytań – mruknęłam. – Nigdy nie pytasz, jeśli coś konkretnego nie chodzi ci po głowie, więc co wydarzyło się tym razem?

– No bo... – Dziewczynka odwróciła się w moim kierunku. Sapnęła, po czym wsparła na oparciu fotela dłoń, w której trzymała długopis. – Jest taki Caleb...

Uśmiechnęłam się, widząc, jak się rumieni.

– Po prostu nie wiem, po czym poznać, czy go kocham – powiedziała całkiem poważnie.

Rozszerzyłam usta. Co miałam jej powiedzieć?

– Wiesz... chyba jesteś na to za młoda.

– Maddie mówiła mi to samo. – Przewróciła oczami. – Jest najpopularniejszy w szkole i bardzo mi się podoba. Kilka dni temu uderzył mnie piłką w głowę. Trochę bolało, ale było warto. Teraz mówi mi „cześć”, kiedy mnie widzi. – Rozmarzyła się.

– Możemy wrócić do tego tematu, kiedy odrobisz lekcje? Twój ojciec wraca lada moment. – Spojrzałam na zegarek. – Będzie niezadowolony, kiedy się zorientuje, że praktycznie niczego dzisiaj nie zrobiłyśmy.

Alison teatralnie wyduła usta.

– Tak się cieszę, że pogonił tę wiedźmę – zmieniła temat, po czym posłusznie się odwróciła i pochyliła nad zeszytami. – Była okropna – dodała.

– Hej?

Na dźwięk mojego głosu dziewczynka rzuciła mi szybkie spojrzenie przez ramię.

– Co ci mówiłam o obrażaniu partnerki twojego ojca?

– Przepraszam. A właściwie to już byłej partnerki – bąknęła.

Dobra, mnie też to cieszyło. Nie żebym miała jakikolwiek wpływ na życiowe wybory mojego szefa, ale ostatni „egzemplarz” był jakiś wadliwy. I tak, dobrze, że ją pogonił, ale nie mogłam powiedzieć Alison, co tak naprawdę myślałam.

Kiedy byłam niemalże pewna, że rozmowa zboczy na normalny tor, ona dodała:

– Po prostu nie rozumiem, dlaczego nie mógłby się związać z tobą. – Wyrzuciła dłonie ku górze. – Ciebie lubię.

W myślach policzyłam do trzech. Od kilku dni robiła w tym kierunku straszne podchody i w ogóle mi się to nie podobało. Jasne, jej ojciec był przystojny, ale zimny jak lód. Nawet skała, w którą uderzył Titanic, pewnie była przyjemniejsza w dotyku niż on.

Miałam niebywale „szczęście” do płci przeciwnej. Jak nie psychol, to facet z kijem w tyłku. No i o tym drugim w ogóle nie myślałam w kategoriach potencjalnego romansu. W końcu nadal byłam zakochana i takie tam.

– Dosyć. – Wstałam i zbliżyłam się do biurka. Dziewczynka niepewnie poderwała głowę i złapała moje spojrzenie. – Wracam za dwadzieścia minut i chcę to widzieć skończone. – Pokazałam palcem na pracę domową. – Wiem, że sobie poradzisz.

Alison jęknęła.

– Zdaje się, że cię rozpraszam, więc lepiej będzie, jeśli zostaniesz sama – dodałam nieco łagodniej, po czym, nie odwracając się za siebie, wyszłam z pokoju.

Schodząc po schodach, modliłam się w duchu, aby nie spotkać mojego pracodawcy. Wczorajszy dzień nie należał do najlepszych. Miałam ochotę strzelić sobie w łeb, kiedy weszłam do łazienki dla gości, a Liam brał prysznic. O zgrozo, nie przekręcił zamka w drzwiach! Dobra, to jakoś bym przeżyła, ale faktu, że dzięki

uchylonej kabinie miałam idealny widok na jego ciało i zakryte dłonią klejnoty, już nie. Niestety, byłam w stanie zobaczyć co nieco i czułam się z tym źle. Zastanawiałam się, co on robił w tym pomieszczeniu, dopiero później dowiedziałam się od Maddie, że podobno miał problemy z wodą w swojej łazience. Doprawdy, mogła dać znać wcześniej.

Unikałam go, ale wiedziałam, że nie będę mogła tego robić w nieskończoność.



Zgłodniałam. Postanowiłam, że przespaceruję się do jedyne go godnego polecenia baru w okolicy. Nie chciałam jeść w domu, bo jeszcze ziemniak stanąłby mi w gardle, gdybym zobaczyła w drzwiach Liama. I tak wewnętrznie paliłam się ze wstydu, nawet gdy nie miałam go w zasięgu wzroku.

Przed wyjściem zajrzałam do Alison, która zdążyła już odrobić lekcje. Za kwadrans miała naukę jazdy konno, więc pomogłam się jej przyszykować. Ojciec kilka miesięcy temu kupił jej konia o imieniu Mercury. Mała była zachwycona. Podejrzewałam, że kosztował krocie, ale cóż to było dla Wooda, który posiadał okazałe gospodarstwo oraz najpewniej ogromną sumę pieniędzy na koncie. Alison była jego jedynym dzieckiem, to normalne, że ją rozpieszczał.

Kiedy zjawiła się nauczycielka, wyszłam ze stajni znajdującej się za domem. Zrobiłam kilka kroków w kierunku podjazdu i usłyszałam dźwięk nadjeżdżającego auta.

Cholera... nie wierzę!

Spuściłam głowę, widząc, jak czarny SUV Liama właśnie wtałcał się na wyłożony kamieniami podjazd. Pomyślałam, że najwyżej ruszę w kierunku wyjścia i nie uniosę na niego wzroku. Niemożliwe, aby mnie zatrzymał. Nie miał ku temu powodów.

Zaparkował obok betonowej fontanny, a ja przyspieszyłam kroku, podążając w kierunku bramy, w którą nieustępliwie się

wgapiałam. Strużki potu niemalże pokryły mój kręgosłup, gdy marcowe promienie słońca ogrzewały moją twarz. Nie miałam ochoty na konfrontację. I kiedy upragnione wyjście było na wyciągnięcie ręki, usłyszałam głos Liama, a moja nadzieja po prostu umarła.

– Evans, stój.

Zatrzymałam się w pół kroku. Nie musiał się powtarzać, chyba podświadomie czułam, że moje czmychnięcie nie wyjdzie. Zagryzłam wargi, po czym zrobiłam kilka głębszych wdechów, by rozluźnić spięte ciało. Uśmiechnęłam się sztucznie i z największą gracją, na jaką było mnie stać, oraz sercem, które próbowało wyskoczyć na powierzchnię, zwróciłam się w jego kierunku.

Liam był piekielnie przystojny, nie mogłam temu zaprzeczyć. Starszy o pięć lat mężczyzna doszedł do wszystkiego sam, przynajmniej tyle usłyszałam od Maddie, która wiedziała całkiem sporo. No ale miał jedną wadę. Był... sztywny. Po prostu. Jego wahania nastrojów mnie wykańczały. Nasza relacja to coś w rodzaju hate-love, z tym że „love” było jakieś dwadzieścia procent, a osiemdziesiąt zajmowało doprowadzanie mnie do szewskiej pasji.

Jego lodowate, błękitne spojrzenie za każdym razem sprawiało, że robiło mi się zimno. Teraz też tak było. Potarłam ostentacyjnie nagie ramiona, kiedy jego dłonie zniknęły w kieszeniach granatowych spodni. Przechylił głowę w lewo, patrząc na mnie przenikliwym wzrokiem. Miał ciemnoblonde włosy, zawsze idealnie ułożone. Dłuższe u góry, krótsze po bokach. Miał na sobie okulary przeciwsłoneczne.

Widziałam, jak kierowca skinął w jego stronę, po czym oddalił się na tyły domu, gdzie wraz z żoną, gospożą Maddie, zamieszkiwali pracowniczy domek.

Zostałam z nim sama.

Do diabła. Łazienka. Klejnoty mojego przystojnego szefa nieudolnie schowane w jego dłoniach...

– Tak? – zapytałam uprzejmie.

Dzieliła nas spora odległość, musiałabym zrobić z dziesięć kroków, aby znaleźć się tuż przed nim. Byłam pewna, że i tak widział, jak bardzo ta rozmowa mnie krępowała i stresowała. Klatka piersiowa unosiła się mi w nierównomiernym rytmie, kiedy zamiast odpowiedzieć na pytanie, po prostu na mnie patrzył.

– Gdzie moja córka?

Serio? Przecież doskonale wiedział, że w tym momencie miała lekcję jazdy konnej. Tylko po to mnie zatrzymał?

Powstrzymałam się od głupkowatego komentarza. Już i tak dałam niezły popis, kiedy weszłam do łazienki, w której brał prysznic. Wcześniej nasze stosunki były skomplikowane, teraz wskoczyły na najwyższy poziom dziwaczności. Jednego dnia był miły, by kolejnego wytknąć mi błąd, który nawet nim nie był. Nie wiedziałam, czy go lubiłam. Gdyby nie Alison, już dawno poszłabym w cholerę. Ale pokochałam ją, co tu dużo mówić.

– Z Mercury i nauczycielką. Ja właśnie... – Pokazałam palcem za siebie. – Idę coś zjeść.

Uśmiechnął się i zrobił krok w moim kierunku.

– Jedyne bar w okolicy, który jest godny uwagi, to ten przy jeziorze, a pieszko zajmie ci to z dwadzieścia minut.

– Przejdę się.

Mieszkałam w niewielkich rozmiarów miasteczku, które niestety nie mogło się poszczycić dobrą gastronomią. A szkoda.

– Nie. – Zaśmiał się, kręcąc głową.

Po tonie jego głosu wiedziałam, że to, co powie, najpewniej wyprowadzi mnie z równowagi.

– To nie o to chodzi. Masz tylko godzinę, aby zjeść i wrócić, ponieważ wychodzę, a twoim obowiązkiem jest opieka nad Alison.

Czyli po akcji z prysznicem jesteście dla siebie niemili?

Niebywałe, ten facet zmieniał swój humor tak szybko, jak niektóre kobiety obuwie.

– Doskonale zdaję sobie sprawę ze swoich obowiązków – odpowiedziałam z bijącym sercem.

Planowałam kiedyś powiedzieć dość, a wraz z wypowiedzeniem podrzucić mu rachunek za psychiatrę. A mógł być miły... Każdemu żyłoby się lepiej.

– Coś jeszcze? – zapytałam najmilej, jak tylko potrafiłam.

– Ach! – Wyciągnął lewą dłoń z kieszeni, po czym potarł nią podbródek. Rozbawienie przemknęło przez jego twarz. – Następnym razem pukaj, dobrze?

Musiał. Nie dałby rady zatrzymać tego dla siebie. Zawstydzenie mnie znajdowało się na szczycie jego hobby. To nie była moja wina, że zachciało mu się korzystać z łazienki dla gości.

Po raz kolejny obraz nagiego Liama Wooda pojawił się tuż przed moimi oczami. Wyglądał jak młody Bóg. *A niech go!*

– Naturalnie – odpowiedziałam pospiesznie. Uśmiechnęłam się, ale tym razem sztucznie, wpatrując się w niego na tyle długo, by to zauważył.

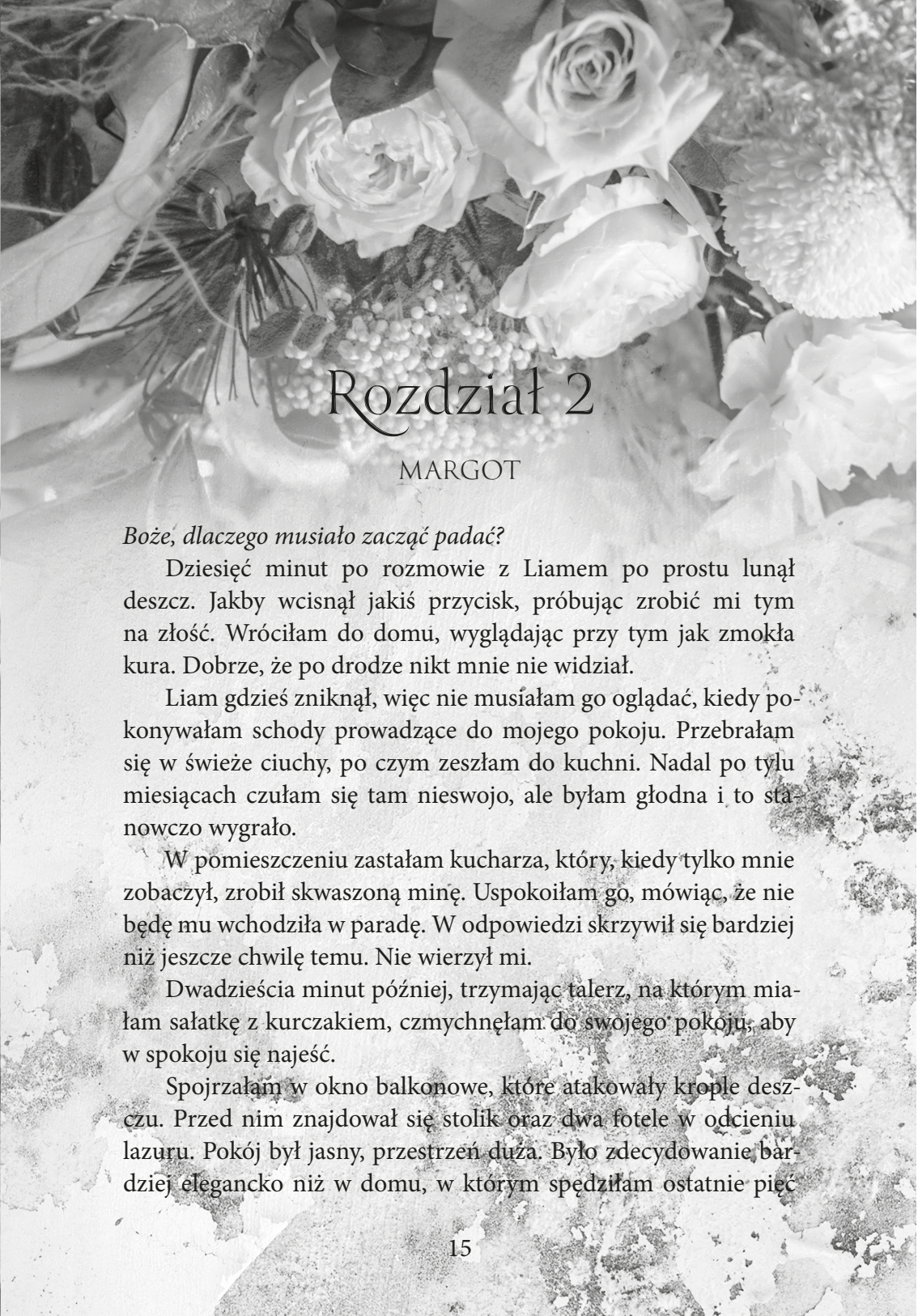
Po jego głupkowatej minie widziałam, że zrobiłam to dobrze.

– Miłego dnia, Evans – powiedział przyjemnym tonem, jakby przed chwilą nie wprowadził mnie w dyskomfort.

– Dziękuję – mruknęłam, nie życząc mu tego samego.

Nie chciałam, żeby jego dzień był miły. Wkurzył mnie. Naprawdę nie miałam zamiaru go podglądać, samo jakoś wyszło. A przytyk o jedzeniu poza domem i opieką nad jego córką był nie na miejscu. Byłam odpowiedzialna, Alison mnie kochała. No dobra, trochę nakłamałam w podaniu o pracę, ale to nie zmieniało faktu, że byłam dobrą opiekunką.

Odwrociłam się, kiedy Liam jeszcze na mnie patrzył, po czym opuściłam posiadłość, czując na sobie jego spojrzenie.



Rozdział 2

MARGOT

Boże, dlaczego musiało zacząć padać?

Dziesięć minut po rozmowie z Liamem po prostu lunął deszcz. Jakby wcisnął jakiś przycisk, próbując zrobić mi tym na złość. Wróciłam do domu, wyglądając przy tym jak zmokła kura. Dobrze, że po drodze nikt mnie nie widział.

Liam gdzieś zniknął, więc nie musiałam go oglądać, kiedy pokonywałam schody prowadzące do mojego pokoju. Przebrałam się w świeże ciuchy, po czym zeszłam do kuchni. Nadal po tylu miesiącach czułam się tam nieswojo, ale byłam głodna i to stanowczo wygrało.

W pomieszczeniu zastałam kucharza, który, kiedy tylko mnie zobaczył, zrobił skwaszoną minę. Uspokoiłam go, mówiąc, że nie będę mu wchodziła w paradę. W odpowiedzi skrzywił się bardziej niż jeszcze chwilę temu. Nie wierzył mi.

Dwadzieścia minut później, trzymając talerz, na którym miałam sałatkę z kurczakiem, czmychnęłam do swojego pokoju, aby w spokoju się najeść.

Spojrzałam w okno balkonowe, które atakowały krople deszczu. Przed nim znajdował się stolik oraz dwa fotele w odcieniu lazuru. Pokój był jasny, przestrzeń duża. Było zdecydowanie bardziej elegancko niż w domu, w którym spędziłam ostatnie pięć

lat swojego życia. Czy za nim tęskniłam? Jak cholera. Ale miesiąc temu postanowiłam go sprzedać. Wszystkim zajął się facet od nieruchomości, z którym współpracował mój ojciec. Podobno ktoś zdążył go kupić.

Westchnęłam, gdy skończyłam jeść, i przylgnęłam ciałem do miękkiego materaca. Za trzydzieści minut miałam być gotowa do opieki nad Alison. Odrobiła lekcje, więc planowałam urządzić seans z bajką *Zapłątani*. Uwielbiałam ją i tą miłością зараziłam podopieczną.



Znacznie przed czasem stanęłam pod drzwiami prowadzącymi do pokoju dziewczyny, po czym zastukałam.

– Gotowa na *Zapłątanych*? – zapytałam z entuzjazmem i bez czekania na odpowiedź weszłam do środka.

Uśmiech, jeszcze chwilę temu tłący się na moich ustach, zniknął mi z twarzy. Powiodłam spojrzeniem do Alison, która siedziała na łóżku, a obok niej znajdował się jej ojciec. Zerknęli na mnie w tym samym momencie: dziewczynka z wypiekami na twarzy, Liam zaś, cóż, wyglądał, jakby niespecjalnie cieszył się z mojego najścia.

Komedii ciąg dalszy.

Naprawdę pragnęłam zakończyć ten spór, który zaczął się, kiedy otworzyłam przeklęte drzwi łazienki dla gości. Długo nie chowałam urazy, nie chciałam się sprzeczać...

Sytuacja miała się inaczej w wypadku Aidena. Tam nie było miejsca na zrozumienie. Głowa boleśnie mi zapulsowała, kiedy tylko o nim pomyślałam. I kiedy moje myśli chciały wykroczyć poza sferę negatywnych rzeczy, które spotkały mnie z jego ręki, usłyszałam piskliwy głos Alison:

– Tak! Tak! Tak!

Przeniosłam wzrok na Liama, który nie spuszczał ze mnie oczu. Dopiero kiedy młoda klepnęła go w ramię i powiedziała, że może sobie

iść, przestał na mnie patrzeć. Oddychałam ciężko, denerwując się, ilekroć wgapiał się we mnie tak, jakbym zrobiła coś złego.

Nie mogłam zaprzeczyć, że rozczulał mnie widok, który rozgrywał się przed moimi oczami. Kiedy Liam spędzał czas z córką, widziałam w jego spojrzeniu czystą i bezwarunkową miłość. Alison była jego jedynym, ukochanym dzieckiem. Ich relacja przypominała tę, którą miałam z moim ojcem.

Mężczyzna uśmiechnął się do niej czule, po czym poczochnął jej włosy u nasady. Dziewczynka jęknęła przeciągle.

– Jutro po szkole chcę cię zabrać na lody – powiedział Liam, nie przestając patrzeć na córkę, której oczy rozblęśły szczerym blaskiem.

Uśmiechnęłam się szeroko, widząc jej szczęście.

– Tak! Kolejne tak! – krzyknęła w odpowiedzi. A potem z jej ust padło pytanie, którego nie chciałam usłyszeć: – Margot też może iść?

Spojrzała na mnie błagalnie, a ja nie wiedziałam, jak się zachować, więc pospiesznie pokręciłam głową. Skóra zaczęła mnie mrowić na samą myśl, że mielibyśmy wyjść we trójkę.

– Mam plany – skłamałam gładko, a serce łomotało mi o żebra.

No błagam... Jakbyśmy wyglądali podczas tego wyjścia? Niczym szczęśliwa rodzinka. Alison, ja, jej ojciec i jego parszywy nastrój.

Dziewczynka zeskoczyła z łóżka, by po chwili znaleźć się przy moim boku. Poderwałam głowę, łapiąc zakłopotane spojrzenie Liama, który wcale mi nie pomagał. Przecież najpewniej też nie chciał tam ze mną iść. Ostatnio miał mniej czasu dla swojej córki, więc spędzenie go we trójkę było na liście pod tytułem: „Nigdy, przenigdy tego nie zrobię”.

Widziałam, jak trybiki w jego głowie pracują na najwyższych obrotach. Kiedy intensywnie myślał, marszczył nos. Zdziwiające, że zakodowałam ten szczegół. Jego klatka piersiowa się uniosła, po czym wypuścił z sykiem powietrze, widząc, że młoda nie dała za wygraną.

– Błagam, będzie super – poprosiła, a potem się odwróciła i spojrzała na Liama. – Tato?

Wood na ułamek sekundy przeniósł na mnie wzrok. Ponownie miałam ochotę objąć się ramionami, kiedy za sprawą jego oczu poczułam chłód.

– Myślę, że pani Evans ma sporo pracy – odpowiedział po chwili rozmyślań i uniósł się z łóżka.

Spojrzał na mnie chłodno. Był ode mnie sporo wyższy, więc musiałam zadrzeć głowę, by móc na niego patrzeć. Dziękowałam w duchu, że to nie trwało długo, ponieważ kilka sekund później przeniósł uwagę na swoją córkę, która uczipiona do mojego boku próbowała cokolwiek wskórać.

Kiedy zobaczyłam jej minę, poczułam wyrzuty sumienia. Wyglądała jak zbity szczeniak. Postanowiłam interweniować.

– Ale postaram się przełożyć swoje plany – dodałam, aby dać jej trochę złudnej nadziei.

– Tak, tak!

Usłyszałam pisk, a chwilę później mała zacisnęła swoje ręce na mojej talii. Położyłam dłoń na jej plecach i pocieszycielsko po nich przejechałam. Pocałowałam ją w czubek głowy, po czym spojrzałam na Liama i wzruszyłam ramionami, widząc jego minę. Najpewniej nie podobała mu się moja zagrywka.

– Muszę już jechać – wtrącił, próbując zwrócić uwagę Alison.

No nareszcie. Stanie w jednym pomieszczeniu z jego nastrojem nie było szczytem moich marzeń. Ciekawiło mnie, kiedy uzna, że warto byłoby ze mną normalnie pogadać. Czasem mu się to zdarzało, a chwilę później stawał się nie do zniesienia. Jak zachwiana emocjonalnie kobieta, która nie wiedziała, czego chce.

– No to pa! – krzyknęła dziewczynka, po czym się odwróciła i przytuliła do ojca, na którego twarzy pojawił się uśmiech.

Cholernie tęskniłam za czasami, kiedy to ja byłam córeczką tatusia i wszystkie zmartwienia odchodziły w zapomnienie.

Liam wyszedł z pokoju, nie zaszczycając mnie choćby jednym spojrzeniem czy też słowem.

Cały wieczór spędziłyśmy na oglądaniu *Zaplątanych* i...

No dobra, to kłamstwo. Po dwudziestu minutach włączyłam jej animowany serial o *Iron Manie*, ale chyba mogłam, prawda? Liam niespecjalnie przepadał za Avengersami, mówiąc, że to są satanistyczne rzeczy. Doprawdy? W takiej wersji? Chyba nie znał definicji tego słowa. Mała ciągle trąbiła mi o Marvelu, oglądała już nawet *Spider-Mana*.

Alison zasnęła dość szybko, a ja w spokoju mogłam się wykąpać i położyć. Kiedy weszłam do niewielkich rozmiarów pokoju, pospiesznie zdjęłam bluzkę i odłożyłam ją na łóżko. Wyciągnęłam telefon z kieszeni spodni, chciałam sprawdzić, która dokładnie była godzina, ale zamiast tego rzuciło mi się w oczy kilka powiadomień o wiadomościach i połączeniach od Nory. Jedynej osoby, z którą miałam kontakt, jeśli chodziło o moje „poprzednie życie”.

Nora: To ważne! W końcu usiadłaś na swojego szefa, że nie odbierasz?

Przewróciłam oczami. Oczywiście. Dla Nory Liam był superhot. Dla mnie... no dobra, taki, że majtki same spadały na jego widok, ale stanowczo to nie wystarczało. Ładna buźka i ciało to nic w porównaniu z jego chwiejnym charakterem. A poza tym ja nadal... po prostu nadal kochałam Aideną. Zrobił coś okropnego, niewybaczalnego, ale cały czas się zastanawiałam, co u niego. Czy kogoś miał? Czy o mnie myślał? To było okropne uczucie, którego nie potrafiłam się wyzbyć.

Niestety nie przekroczyłam bariery, która miałaby mnie zaprowadzić do ponownego randkowania czy też myślenia o innym facecie jak o potencjalnym kandydacie na męża. W końcu to zawsze był Green, prawda?

Położyłam się na łóżku i wybrałam numer do Nory. Odebrała niemalże po sekundzie, jakby cały czas czekała z telefonem w dłoni.

– Wreszcie! – Usłyszałam po chwili sapnięcie, które wydobyło się z jej ust. – Do ciebie się dodzwonić to tak, jakbym dzwoniła do prezydenta.

Zachichotałam, słysząc to stwierdzenie.

– Stęskniłaś się?

– Błagam, rozmawialiśmy rano. Dlaczego miałabym zdążyć się stęsknić?

Przekreśliłam się na łóżku, spojrzałam w sufit i zapytałam:

– To, w jakiej sprawie dzwonisz?

– A więc... – Przyjaciółka spoważniała.

Czułam, że powie mi coś, co niekoniecznie mi się spodoba.

– Tylko się nie denerwuj.

Jak na zawołanie poczułam skurcz w okolicy serca.

– Już jestem zdenerwowana, Nora. Wiesz, że takie teksty działają na mnie niczym płachta na byka.

– Dobra. – Słyszałam, jak bierze głęboki wdech, a potem długo, długo milczy. W końcu kiedy już chciałam ją pogonić, powiedziała cicho: – Twoja ciocia nie żyje.

Co? Co ona właśnie powiedziała? Zrobiła to szybko, jakby odklejała plaster, a skóra miała mnie w ten sposób nie zapiec. Niestety efekt był odwrotny.

– Ale... – Miałam wrażenie, że ogromnych rozmiarów głąz osiadł mi na sercu. – Jak to? Boże, ona była taka młoda. Jak?

Usiadłam na łóżku, usiłując wyrównać oddech. Zakręciło mi się w głowie. Serce galopowało, jakby próbowało wyrwać się na powierzchnię. Słyszałam jego bicie, czułam je całą sobą. Oddech stał się urywany.

Nie... To się nie dzieje.

– Co jej się stało?

– Wypadek samochodowy.

Jak mój ojciec. Boże drogi...

– Jak do tego doszło? – zapytałam z ostrożnością w głosie.

– Kierowała pod wpływem alkoholu. Uderzyła w drzewo... – mówiła spokojnie i powoli. – Niestety zginęła na miejscu. – Westchnęła ciężko. – Wiem, że ją lubiłaś, dlatego dzwonię. Pomyślałam, że będziesz chciała uczestniczyć w pogrzebie.

W pogrzebie...

Moja ciotka nigdy nie miała problemów z alkoholem. Co tak naprawdę się wydarzyło? A może wiele się zmieniło, kiedy mnie nie było? Nie mogłam przyswoić informacji, które przekazała mi Nora. Zaczęłam żałować, że ostatnio poświęcałam krewnej tak niewiele czasu. Właściwie to wcale. Widziałyśmy się przelotem w firmie, i to po pięciu latach od mojego odcięcia się. Później wyjechałam i... no cóż. To pokazywało, jakie życie jest kruche. Jak szybko można stracić jedną z osób, które kiedyś były dla mnie ważne, a o której teraz bez problemu zapomniałam.

– Kiedy jest pogrzeb? – zapytałam drżącym od emocji głosem.

– Pojutrze. Przyjedź wcześniej, spędzimy razem czas. Poplotkujemy, powspominamy...

Skinęłam głową, choć wiedziałam, że Nora nie widziała tego gestu.

– Muszę porozmawiać z Liamem. – Westchnęłam, przypominając sobie, że żyłam pod cholerne dyktando, a mój wolny czas niemal nie istniał. – Często wyjeżdża. Może ma już jakieś plany.

– To twoja ciotka. Zrozumie.

– Wiesz, jaki on jest. Poza tym... – Urwałam w połowie.

– Poza tym: co?

Nora ciągnęła mnie za język, a moje serce dudniło w piersi. Zdradzieckie, głupie, niemyślące. Mogło się w końcu zamknąć.

– Poza tym będzie tam Aiden – dokończyłam, bezwiednie wzdychając wzrokiem po suficie.

Zagryzłam na moment wargę, w okamgnieniu mając go przed oczami. Widząc na pogrzebie, na który niewątpliwie pójdzie. Czy on również o mnie myślał w chwili, kiedy się o tym dowiedział? Nie powinno mnie to obchodzić, a jednak nie mogłam wyprzeć go z umysłu i serca.

– Pójdę z tobą. O to się nie martw – zaproponowała bez cienia zawahania w głosie Nora.

– Nie, nie musisz. Dam sobie radę.

Po drugiej stronie usłyszałam zniecierpliwione sapnięcie.

– Zabierz ze sobą Liama. Aidenowi szczeka opadnie do samego fiuta.

Przewróciłam oczami.

– Rozmawiamy o pogrzebie, litości. Poza tym mam prosić o wolne, a dodatkowo o udawanie mojego chłopaka?

Zaśmiałam się gorzko. To brzmiało absurdalnie.

– Wybacz, faktycznie źle to brzmi. Może dlatego, że już dawno z nikim nie byłam i dostaję na głowę.

Odplynęłam myślami w kierunku ciotki Sybil. Tak wiele rzeczy chciałam z nią zrobić. Nawet nie umówiłam się z nią na tę pieprzoną kawę, którą mi zaproponowała. Było mi strasznie głupio z tego powodu. Wtedy liczył się Aiden, nic innego. Byłam zaabsorbowana i nie myślałam trzeźwo. A teraz nie żyła, tak jak mój ojciec.

W dzieciństwie zawsze przy mnie była. Przyjęcia urodzinowe, szkolne przedstawienia... Później przestała przyjeżdżać tak często. Tata mówił, że wyjeżdżała służbowo, a ja z dnia na dzień tęskniłam coraz bardziej. A nagle... przestałam. Nie mogłam w nieskończoność czekać na kogoś, kto w dość brutalny sposób próbował się wymiksować z mojego życia. Przynajmniej wtedy tak to wyglądało. Kiedy byłam nastolatką, widywałyśmy się przelotnie. I choć w dorosłym życiu wiele się zmieniło, ja nadal pamiętałam, jaka dobra dla mnie była. Momentami zastępowała mi matkę.

Jeszcze chwilę rozmawiałam z Norą, a później się rozłączyłam. Do końca dnia miałam wolne i nie zrobiłam kompletnie nic pożytecznego. Byłam wyszana z energii. Myślałam, obwiniałam się, płakałam... Ta bezsilność była czymś okropnym. Nienawidziłam się tak czuć. A jeszcze bardziej nienawidziłam świadomości, że wszystko mogło się potoczyć zupełnie inaczej. Skoro kierowała pod wpływem alkoholu, musiała mieć jakieś problemy, o których nie miałam pojęcia. Boże, naprawdę byłam okropną osobą, skoro wcześniej miała Sybil gdzieś, a teraz biadoliłam, że nie poświęciłam jej głupiej godziny. Zostałam z niewyobrażalnym poczuciem winy, zżerającym mnie od środka.



W nocy, kiedy wszyscy już spali, a ja kręciłam się w łóżku, usłyszałam szmery dochodzące z parteru. Nie byłam masochistką, z reguły nie pakowałam się w kłopoty, ale tym razem było inaczej. Hałas był na tyle silny, że zwyczajnie nie mogłam spać. Niewiele myśląc, wstałam, wyjęłam z wazonu kwiaty, które kupiłam na bazarze, i chwyciłam szklany przedmiot w dłoń. Porcelana z wodą w środku miała mi posłużyć jako broń. Choć dom był zabezpieczony, bo Liam miał bzika na punkcie bezpieczeństwa, być może tej nocy komuś udało się tu wtargnąć. Komuś, kto zakłócał mój spokój. W koszulce z napisem „La casa de papel”, krótkich spodenkach oraz wełnianych, długich skarpetach kroczyłam po schodach, zachowując przy tym kompletną ciszę. Nie chciałam, aby ktoś mnie usłyszał.

Odgłosy dochodziły z kuchni, więc udałam się w tamtym kierunku. Trochę mnie zdziwiło, że ochroniarz Liama się nie obudził. On miał szósty zmysł, który nigdy nie zawodził. Tym razem było inaczej.

Oparłam się o framugę drzwi i uniosłam wazon nad głowę.

Co mam zrobić? Odezwać się?

Nikogo nie dostrzegłam. Szmery dochodziły ze spiżarni, do której drzwi znajdowały się w głębi kuchni. Bałam się tam iść.

A jeśli to naprawdę złodziej? Cóż, marny, bo robi strasznie dużo hałasu.

Zerknęłam na chwilę w bok, gdy hałasy ustały. Obok lodówki stała miotła. Teoretycznie też mogła posłużyć mi za broń. Spoglądałam to na wazon, to na nią, ale pozostałam przy pierwszym wyborze.

– Co tu robisz?! – usłyszałam nagle męski głos i się wzdrygnęłam.

A później wszystko potoczyło się cholernie szybko. Krzyknęłam i upuściłam przedmiot tuż przy stopach mojego... szefa. Popatrzyłam na pobojojowisko, które zrobiłam, zakrywając usta

dłonią. Szkło nie roztrzaskało się w drobny mak, ale gdyby tylko mężczyzna zrobił krok do przodu, uległby skaleczeniu. Woda, którą powinnam była wylać, zanim tu weszłam, teraz moczyła posadzkę. Było mi tak strasznie głupio, że na kilka sekund przymknęłam powieki. Miałam nadzieję, że Liam nie słyszał bicia mojego serca, które uderzało z zawrotną prędkością.

Nie mogłam się wiecznie chować, więc przeniosłam na niego speszony wzrok. Wydawał się rozbawiony, co wprowadziło mnie w lekką konsternację. Byłam pewna, że na mnie nawrzeszczy, przecież dość ostro zadał pytanie, co tam robiłam. Jednak... tak się nie stało.

– Boże – szepnęłam, odyskując głos i logiczne myślenie. – Myślałam, że to złodziej. Bardzo cię...

– I postanowiłaś zaatakować go wazonem? – wszedł mi w zdanie.

Dobra, to wydawało się głupie.

– Tylko to miałam pod ręką...

Przestrzeń między nami została wypełniona odłamkami szkła, które walały się po podłodze. Stałam na skraju poboju, Liam zaś na jego krańcu. Dłonie miał schowane w kieszeniach czarnych spodni. Jego ciało zdobiła wymięta biała koszula, praktycznie cała rozchyłona. Został tylko jeden zapięty guzik, i to centralnie na środku. Wyglądał... nieświeżo. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek widziała go w takim wydaniu.

– Zaskakujesz mnie, kolorowa dziewczyno – mruknął, po czym się uśmiechnął.

Czy on jest pijany? Tak mi się wydawało. Jego zamglony wzrok mógł popierać moją tezę.

– Kolorowa?

Kiedy zadałam pytanie, prześlizgnął wzrokiem po moich nogach. Poczułam dziwne ciepło w całym ciele. *Oczywiście, tatuaże.*

– Zastanawiam się, skąd taki pomysł? – zapytał, powracając wzrokiem do mojej twarzy.

Zwinnie zaczął omijać szkło znajdujące się pod jego nogami,

po czym w kilku krokach się zbliżył. Speszona uniosłam wzrok, kiedy stanął przy mnie. Był naprawdę wysoki.

– Długa historia – odpowiedziałam i przełknęłam ślinę.

Serce załomotało mi w piersi. I zrobiło to ponownie, tym razem znacznie mocniej, gdy z jego ust padło:

– Tak długa, że brakuje kilku lat w twoim podaniu o pracę?

Co? Okej, spokojnie, wdech i wydech.

On nie mógł wiedzieć, kim byłam. Uciekłam od tego życia. Znajdowałam się kilka godzin drogi od Los Angeles. Liama Wooda nie interesowały takie bzdurne rzeczy jak firma Evans Company. Ale gdyby tylko ją wyszukał, moja twarz pojawiłaby się na ekranie laptopa.

Liczyłam, że tak się stało.

– Panie Wood...

Zazwyczaj mówiłam do niego na „ty”, właściwie to nie było między nami do końca uzgodnione, bo bywały momenty, że wydawało mi się to niewłaściwe.

– Panie Wood – przedrzeźnił mnie, po czym zrobił kolejny krok do przodu. Teraz stał tak blisko, że niemalże zahaczał swoimi butami o moje skarpetki. To było niepoprawne. Do tego stopnia, że chciałam uciec. – To brzmi tak... dobrze. – Przekrzywił głowę.

Jezu, on serio jest pijany. Margot, ewakuacja. To nadal twój szef.

Przez tyle miesięcy nie zwracał na mnie uwagi. Nie w ten sposób. W tym momencie relacja pracownik-pracodawca zdawała się zacierać. Byłam w dupie.

Margot, ewakuacja, powtórzyłam w myślach, nim zdobyłam się na wypowiedzenie jakichkolwiek słów.

– Muszę już iść.

Liam pokręcił głową i uniósł lewy kącik ust. Jak to Nora mówiła: „No tego jeszcze nie grali”. I kiedy naprawdę żywiłam nadzieję, że uda mi się uciec, on chwycił mnie za rękę i przyciągnął do siebie. Moje czoło zderzyło się z jego klatką piersiową. Głowa zapulsowała, ale ból nie trwał długo. Został zagłuszony przez jego

zapach. Pachniał męsko, dobrze... Tak dawno nie byłam z żadnym mężczyzną, że mimowolnie zadrżałam. Ale to nadal był Liam Wood. Mój szef.

– Jesteś cholerną zagadką, wiesz? – wyszeptał w moje usta.

Był tak blisko. Tak blisko, że ścisnęło mnie w żołądku. *Co tu się dzieje?* Liczyłam, że nazajutrz nasza relacja wskoczy na normalne tory. Jednak podświadomie wiedziałam, że ta sytuacja odciśnie na wszystkim piętno.

– A teraz idź do swojego pokoju. Jestem pijany i nie myślę trzeźwo – powiedział.

Naprawdę nie musiał mnie dłużej przekonywać. Nie chciałam go, jakkolwiek to brzmiało. Nie myślałam nawet o pocałunku, choć był blisko mnie. Może byłam głupia, w końcu nic takiego by się nie wydarzyło, prawda?

Dlaczego kiedy Liam szeptał w moje usta, czułam się, jakbym zdradzała Aideną? To było głupie. Obdarł mnie ze wszystkiego, a i tak był jedynym mężczyzną, dla którego biło moje serce.

Wyrwałam się z jego uścisku, po czym uciekłam na piętro. Nie oglądałam się za siebie, ale czułam, że Wood mi się przyglądał. Moje wnętrzości robiły niewidzialne salto, a oddech stał się urywany. O ile nie myślałam o sferze uczuciowej, o tyle musiałam przyznać, że przez ułamek sekundy coś poczułam.

Czy ja... Czy moje ciało na niego zareagowało? Boże, co się właśnie wydarzyło?



Rozdział 3

MARGOT

Stałam przed biurkiem Wooda i zastanawiałam się, czy poproszenie go o dwa dni wolnego będzie dobrym pomysłem. Poprzedniego wieczoru trochę... odpłynął. Nie chciałam, aby się dziwnie czuł w moim towarzystwie ze względu na to, co powiedział. Naprawdę liczyłam, że niczego nie pamiętał.

Kolorowa dziewczyno.

Wdech i wydech. Musiałam to zrobić. Byłam to winna Sybil, ponieważ nie poświęciłam zbyt wiele czasu, zaabsorbowana faceitem, który okazał się psycholem.

Pokręciłam głową, unosząc dłoń z zamiarem zastukania do drzwi. Nie mogłam się przemóc. Moje myśli zboczyły z kursu, który sobie obrałam. Pomyślałam o Aidenie. O tych szarych oczach, patrzących na mnie z... miłością. Niemalże prychnęłam. *Dobre sobie.* Już wiedziałam, że to była czysta obsesja, nic więcej. Nie byłam pewna, co zrobię, kiedy go zobaczę. Dałabym mu w twarz, owszem, ale bałam się, że szybko mogłabym mu wybaczyć. Przecież go kochałam. Tak bardzo, że nie poradziłam sobie ze stratą. Należało się wziąć w garść i ponownie przypomnieć, że to był tylko wyimaginowany w mojej głowie obraz.

– Evans, długo jeszcze? Chciałbym dostać się do swojego biura – usłyszałam za sobą protekcyjny głos. – Z tego, co pamiętam, to

w podaniu o pracę nie było informacji, że jesteś na coś chora.

– Słucham? – Odwróciłam się raptownie, niemalże zahaczając nosem o klatkę piersiową mojego szefa.

Dzięki Bogu tak się nie stało. Jakaś tandetna broszka wisiała na jego prawej piersi. Przez głupotę mogłaby się wbić w moją twarz.

Dlaczego ten facet tak dobrze pachniał? I dlaczego dopiero w tym momencie zwróciłam na to uwagę?

Chciałam się odsunąć, bo ta konfiguracja zwyczajnie była niestosowna, ale nie miałam, jak tego zrobić. Stał zbyt blisko mnie. Powinien zrobić choć krok do tyłu, lecz z niewyjaśnionych przyczyn nawet nie drgnął. Uniosłam wzrok, by napotkać jego spojrzenie. Wydawał się rozbawiony.

– Choroba?

– Wyglądałaś, jakbyś gadała sama do siebie. Nawet przez moment gestykulowałaś.

Zajębiście. Poczułam nieprzyjemne ukłucie w okolicy serca. Aiden również mówił, że moje gadanie do siebie było chorobą. Wspomnienie Greena ponownie wywołało chwilowe zaćmienie. Zamrugłam kilka razy, by powrócić do rzeczywistości. Udało się, ale miałam wrażenie, że trwało to całą wieczność.

– Dlaczego po prostu... dlaczego mnie nie szturchnąłeś czy coś?

W odpowiedzi uniósł lewy kącik ust.

– Bo wyglądało to komicznie – przyznał, a potem zrobił dwa kroki do tyłu, oddając mi moją przestrzeń.

Dłonią wskazałam drzwi biura.

– Chciałam porozmawiać.

Błysk w błękitnych oczach Liama dotarł do mojego wnętrza. Dlaczego ten facet tak dziwnie na mnie patrzył? Nie powinien tego robić. Nigdy wcześniej jego spojrzenie nie było tak osobiste. Zazwyczaj coś burczał, a ostrość jego wzroku sprawiała, że miałam ochotę uciec. Coś się zmieniło, tyle że nie mogłam zrozumieć co i dlaczego. Obawiałam się, że doskonale zdawał sobie sprawę, co się wczoraj wydarzyło.

Zmrużyłam powieki w oczekiwaniu. Wood nie odpowiadał, przez co zaczęłam wątpić, że z jego słuchem było wszystko w porządku. *Może ogłuchł?*

– Chciałam... – zaczęłam nieco głośniej.

– Wiem, co chciałaś. – Wyciągnął dłoń z kieszeni garniturowych spodni, po czym ją unióśł.

Tak czy siak dobrze, że Liam wyglądał jak stary, pocziwy, sztywny kij od miotły.

– Zapraszam. – Dłonią, którą trzymał nade mną, wskazał swoje biuro.

Uchyliłam drzwi i wślizgnęłam się do środka. Biuro obite w drewnie zawsze robiło na mnie wrażenie. To ta część domu, w której nie mogłam przebywać, a która podobała mi się najbardziej.

Usiadłam na skórzanym fotelu naprzeciwko biurka mężczyzny. Liam powolnym ruchem zajął miejsce i odpiął guziki czarnej marynarki. Pod spodem miał koszulę w tym samym kolorze, która kontrastowała z jego włosami. Spojrzał na mnie posępnie.

– Mów.

Rozsiadł się wygodnie, powodując, że cała moja pewność siebie, która i tak była na pograniczu zera, spadła do minus tysiąca. *Zajebicie.*

Poruszyłam się nieznacznie i uniosłam spojrzenie.

– Potrzebuję wolne jutro. Jutro i pojutrze.

Odpowiedź uzyskałam od razu:

– Nie.

– Ale jak to: nie? – Poczułam, jak moje ciało zalewa nieprzyjemne ciepło. – Potrzebuję...

– Mogłaś powiedzieć wcześniej. Mam zaplanowany wyjazd, a Alison...

– Ale przecież ktoś może z nią zostać.

Brzmiałam żałośnie, śmierdziało ode mnie desperacją. Liam się zaśmiał, pocierając palcami brodę.

– Kto? To ty jesteś jej opiekunką. Tak ci tylko przypominam.

Zazgrzytałam zębami, uciekając wzrokiem, kiedy zbliżył się do mnie, kładąc dłoń na blacie biurka.

– Odrzucam wniosek.

– Żadnego nie składałam – bąknęłam jak ostatnia idiotka.

Kolejny raz kącik ust szefa uniósł się w kpiącym uśmiechu.

– Ustny wniosek, Evans. Jeśli potrzebujesz dnia wolnego, musisz powiadomić mnie nieco wcześniej.

Poczułam pod powiekami łzy, ale pospiesznie je odgoniłam. Nie mogłam się rozbeczeć.

Dlaczego po prostu nie powiedziałam, po co potrzebne mi były te pieprzone dwa dni? Może dlatego, że skoro miał zaplanowany wyjazd, najpewniej służbowy, nie byłby w stanie go przełożyć.

Westchnęłam. Czy zamierzałam się poddać? Tak. Czy miałam się z tym czuć źle? Jak najbardziej.

Zrobiłam smutną minę, próbując po raz kolejny udobruchać Liama, ale z marnym skutkiem. Mężczyzna pokręcił głową, a ja wstałam i na drżących nogach wyszłam z jego biura. Zamknęłam drzwi i przywarłam do nich plecami.

Sybil, tak strasznie cię przepraszam...



Snułam się jak cień. Alison w czwartki miała dodatkowe zajęcia w szkole, więc w tym czasie mogłam skupić się na sobie. I choć to zdarzało się strasznie rzadko, w tamtej chwili nie mogłam się na niczym skupić. Postanowiłam przejść się wzdłuż pastwiska i przywitać z krowami, które jako jedyne, oprócz Alison i Maddie, były dla mnie miłe.

Cudownie.

Nałożyłam na siebie bluzę i pozostałam w krótkich spodenkach. Zrobiło się wietrznie, ale nie na tyle, żeby wybrać długie spodnie. Założyłam ręce na piersiach i podążyłam wzdłuż gospodarstwa.

Pracownicy Liama uwijali się z dostawą bydła, bo właśnie przyjechał transport. Skinęli w moim kierunku, kiedy nawiązałam z nimi kontakt wzrokowy. Obserwowałam ich z odległości, zastanawiając się, czy miałam jeszcze jakieś szanse na podróż do LA. No nie miałam. Mogłabym się po prostu zwolnić, ale kochałam Alison. Nie wyobrażałam sobie dnia bez niej. Nie mogłam zrobić tego sobie i jej. Wiedziałam, że ona również darzyła mnie uczuciami.

W ten dzień Liam miał z nią iść na lody. Byłam ciekawa, czy nie zapomniał o złożonej obietnicy. Mała byłaby zawiedziona.

– No dalej! – usłyszałam dobrze mi znany męski głos. – Ruszajcie się!

Wytężyłam wzrok. *Dobry Boże...* Iskry przepłynęły przez moje ciało, kiedy ujrzałam Liama, który pomagał w odbiorze bydła. Nie byłoby w tym nic dziwnego, w końcu często to robił, ale tym razem było inaczej. Jeansowe spodnie niedbale wisiały na jego biodrach, a koszulka... Dobra, koszulki nie było. Perlący się pot pokrywał jego idealnie wyrzeźbioną klatkę piersiową. Barki miał szerokie, ale nie jakoś przesadnie. Zamknęłam na chwilę oczy.

Budowa jego ciała cholernie mi kogoś przypominała... *Aiden*. Uchyliłam pospiesznie powieki i dostrzegłam zasapaną twarz szeffa, który patrzył teraz na mnie. Po Greenie w mojej głowie nie było już ani śladu. Liam oddychał ciężko z wysiłku, a jego cudownie wyrzeźbiona i pokryta potem klatka piersiowa unosiła się miarowo. Przyłapał mnie.

Nagle porzucił pracę i zaczął się zbliżać do ogrodzenia. Bez koszulki, rzecz jasna. W wietrzny dzień.

– Mam jeszcze trochę czasu do przyjazdu Alison. Zresztą ona i tak idzie z tobą na lody – mruknęłam, kiedy znalazł się tuż przy mnie. Staralam się patrzeć mu w oczy, pilnując, aby wzrok nie ześlizgnął mi się niżej.

– Nie musisz mi się tłumaczyć ze swojego czasu wolnego.

Oparł się o drewniane ogrodzenie i spojrzał na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Dobrze.
- Wyjeżdżam o piątej. Na jedenastą mam spotkanie w Los Angeles. Do tego...
- Zaraz, co? Poczułam się, jakbym wygrała los na loterii.*
- Masz spotkanie w Los Angeles?
- Tak – przytaknął.
- Zapomniałam o tym, że stał przede mną bez koszulki i wyglądał tak dobrze, że powinnam czuć się zawstydzona. Zapomniałam, bo jedyne, co miałam teraz w głowie, to wyjazd do rodzinnego miasta.
- Ja też chciałam jechać do Los Angeles.
- I co w związku z tym?
- Dupek. Nie no... Cały mój entuzjazm uleciał niczym powietrze z balonika.*
- To, że mogłabym się zabrać z tobą.
- Zmrużył powieki. Nie podobał mu się ten pomysł.
- Moglibyśmy zabrać ze sobą Alison. Jeden dzień bez szkoły dobrze jej zrobi. – Pospiesznie się poprawiłam, kiedy napotkałam jego karcące spojrzenie. – No wiesz, o co chodzi. Po prostu jeden dzień nie robi zbyt różnicy. Alison to wspaniałe i mądre dziecko. Zajmę się nią, tylko w innym miejscu.
- Widziałam, że Wood się zastanawiał. Błagałam w myślach, by się zgodził.
- Co konkretnie masz do załatwienia?
- Spuściłam wzrok. Wiedziałam, że musiałam mu powiedzieć prawdę. Od tego zależało, czy posadzę swój tyłek w jego aucie.
- Pogrzeb. Zmarła moja ciotka.
- Liam mruknął coś niezrozumiałe, a potem...
- Zgoda – powiedział, na co poderwałam głowę.
- Matko jedyna, szybko poszło.*
- Miałam ochotę ucałować jego policzek.
- Co? Naprawdę? – Szukałam potwierdzenia w jego oczach.
- Tak. Ale błagam, nie rób scen – jęknął, kiedy chwyciłam się za głowę i spojrzałam w niebo.

Chciałam krzyknąć, lecz faktycznie mogłoby to dziwnie wyglądać.

– Mam ochotę... – zaczęłam entuzjastycznie, jednak pośpiesznie przerwałam.

Liam patrzył na mnie podejrzliwie. Chciałam powiedzieć: „Mam ochotę cię ucałować”, ale mogłoby to zabrzmieć przynajmniej dziwnie.

– Ach, nie pytaj. – Machnęłam dłonią, na co pokręcił głową. – Bardzo dziękuję. – Ukłoniłam się teatralnie i zaczęłam oddalać się w kierunku domu. Nie chciałam, aby Liam zrobił to jako pierwszy. Nie chciałam, ponieważ byłam pewna, że nie oderwałabym wzroku od pracy jego mięśni.

Jechałam do Los Angeles. Wracałam do domu. Tylko dlaczego czułam się dziwnie z tym, że moim kompanem w podróży miał być Liam?





Rozdział 4

MARGOT

Jeśli sądziłam, że Alison zapomni o tym pieprzonym wyjściu na lody, byłam w błędzie. Odkąd weszła do domu, wierciła mi dziurę w brzuchu. Byłyśmy w jej pokoju. Mała odrzuciła plecak na fotel i spojrzała na mnie z błyskiem w oku.

– Przecież i tak nic nie robisz.

Świetnie mnie podsumowała. Nawet dziecko zauważyło, że nie miałam żadnego zajęcia. Założyła butnie dłonie na klatkę piersiową, mierząc mnie uważnie. Czułam się, jakby mnie oceniała. Siedziałam na skraju łóżka, a ona stała tuż przede mną, jezcząc o wyjście, które naprawdę mi się nie uśmiechało.

Z innej strony i tak miałam spędzić z Liamem kilka godzin w aucie. Mogłabym to potraktować jako przedbiegi. Nigdy nie spędziliśmy tyle czasu razem. Obawiałam się, że jego głupie docinki doprowadzą mnie do szewskiej pasji.

– Spędź czas z tatą – powiedziałam.

W odpowiedzi Alison zrobiła nadąsana minę.

– Z tobą też mogę.

– Ale ze mną widujesz się częściej.

Blondynka tupnęła nogą, pokazując, że nie podobają jej się moja odpowiedź.

Czułam, że się ugnę. Mała miała mnie w garści.

– Po prostu chcę, żebyś z nami poszła, okej? – jęknęła.

– Młoda damo, co ci chodzi po głowie? – Widziałam, jak uciekała wzrokiem. Zawsze tak robiła, kiedy próbowała zataić przede mną jakiś istotny fakt.

– Bo ja naprawdę chciałabym, abyście byli razem.

I znowu to samo. Pokręciłam głową.

– Pracuję dla twojego taty.

– Podoba ci się?

O mało nie zakrztusiłam się własną śliną.

– Kto? – zapytałam głupio, próbując zyskać kilka sekund na przemyślenie, w jakim kierunku to wszystko podążało.

Dziewczynka westchnęła ciężko, jakby odpowiedź na moje pytanie sprawiała jej ból.

– Margot, no mój tato. – Wyrzuciła dłonie do góry. – Pytam, czy ci się podoba.

Uwielbiałam tę część swojej pracy, kiedy Alison mówiła to, co jej ślina na język przyniosła. Dosłownie uwielbiałam. Nie było nic bardziej zabiegistego w odpowiadaniu na krępujące mnie pytania.

– Twój tata jest przystojny, ale...

– Aha! – Wycelowwała we mnie palcem. Szybko go przechwycałam i ścisnęłam lekko. Alison się zaśmiała. – Czyli ci się podoba.

– Tego nie powiedziałam.

– Ja swoje wiem. – Machnęła dłonią i odwróciła się w stronę plecaka. Rozpięła go i zaczęła wypakowywać książki. – Mówiłaś, że masz dla mnie niespodziankę – przypomniła, zmieniając temat.

– Nie wiem, czy chcę ci przekazywać dobrą nowinę. Znowu robisz się nieznośna – powiedziałam z udawaną złością.

Alison zostawiła plecak i spojrzała na mnie przez ramię.

– Po prostu... po prostu chciałabym mieć rodzinę.

Ścisnęło mnie w sercu. *Boże, niech ona przestanie.* Nie powinna mówić takich rzeczy. Byłam jej opiekunką, nikim więcej. Ale po części ją rozumiałam; ona też nie miała matki. To normalne, że szukała jej... w kimkolwiek. Padło na mnie, bo miałyśmy świetny kontakt.

– Pójdę z tobą na te lody, dobrze? – odparłam w końcu. Zrobiło mi się jej żal, więc postanowiłam się zgodzić. Widziałam, jak uśmiechnęła się triumfalnie, ale nie uniosła spojrzenia. – A dobra nowina brzmi: jutro nie idziesz do szkoły.

Alison pisnęła tak, że niemal poderwałam się z miejsca.

– Jeśli przestaniesz pisać, to powiem ci coś jeszcze. – Chwyciłam ją za dłonie i delikatnie przyciągnęłam do siebie. Dziewczynka się uspokoiła, skupiając na mnie całą uwagę. – Jedziesz ze mną do Los Angeles.

– Ale jak to? – Rozszerzyła oczy w zdumieniu.

– Mam coś do załatwienia, a że twój tata wyjeżdża, muszę cię zabrać ze sobą. Poznasz moją koleżankę, Norę. Na pewno ją polubisz.

– Nigdy nie byłam w tak dużym mieście – przyznała, wodząc wzrokiem po mapie, która lśniła przywieszona nad jej biurkiem. – To daleko? – Powróciła do mnie spojrzeniem. Pokiwałam głową w odpowiedzi. – Nie mogę się doczekać, kiedy poznam twoją koleżankę. Będziemy się świetnie bawić, prawda?

Prawda. Cudownie. Wracałam do domu. Do Aidena. Bałam się tego spotkania jak diabli, więc wyczuwałam rewolucje żołądkowe po drodze. Pytałam samą siebie, czy Wood mnie zabije za częste postoje, których będę się domagać.

Poderwałam głowę, słysząc pukanie do drzwi. Doskonale zdawałam sobie sprawę, kto znajdował się po drugiej stronie.

Po chwili do środka wszedł Liam. Miał na sobie jeansowe ciemne spodnie oraz białą polówkę. Wyglądał inaczej niż zwykle, ale nie gorzej. Z dłonią zawieszoną na klamce najpierw spojrzał na mnie, a później na swoją córkę. Kiedy jego wzrok spoczął na Alison, oblicze rozświetlił mu szczery blask. Ponownie mnie to rozczuliło.

– Gotowa na lody? – zapytał.

– Tak. I Margot też. – Chwyciła mnie za dłoń.

Niepewnie spojrzałam w kierunku szefa. Znowu miał wypisaną na twarzy zaciętość.

Kolorowa dziewczyna. Ile pamiętał z tamtego wieczoru? Liczyłam, że nic. W końcu nie zająknął się o tym ani słowem.

– Obawiam się, że twoja opiekunka ma już plany. Przecież wspominała, że...

– Zmieniła je – pospiesznie wtrąciła dziewczynka, ściskając moją dłoń.

Utkwiłam wzrok w Woodzie, ale wiedziałam, że Alison na mnie patrzy. Prawy policzek piekł mnie żywym ogniem, kiedy czekała na potwierdzenie swoich słów.

– Prawda?

Przełknęłam z trudem ślinę, widząc palące spojrzenie Liama.

– Prawda – przyznałam, na co wstrzymał nagromadzone w płucach powietrze.

Widziałam, jak jego klatka piersiowa poruszyła się w nerwowym oddechu.

– Pójdę się przebrać – zasugerowałam.

Wstałam i zmierzyłam w stronę drzwi, gdzie stał Wood. Nie przesunął się ani o cal, kiedy nieelegancko szturchając go ramieniem, zrównałam się z nim w progu, po czym wyszłam z pokoju. Nie uniosłam na niego spojrzenia, nie ośmieliłam się.

– Ach, Evans... – usłyszałam za swoimi plecami.

Wzięłam głęboki wdech i uśmiechnęłam się sztucznie. Czego on, do cholery, chciał? Odwróciłam się, widząc, że po raz kolejny patrzył na mnie jakoś... dziwnie. W jego spojrzeniu nie było ani grama zaciętości, którą dostrzegłam jakiś czas temu.

– Tak?

– Za pięć minut wyjeżdżamy.

Nie odpowiedziałam. Skinęłam tylko głową i się odwróciłam. Kiedy byłam pewna, że nie widzi mojej twarzy, przewróciłam oczami.

– Pięć minut, pięć minut... – przedrzeźniałam go po wyjściu z pokoju. – Do cholery, przecież wiem.

– Znowu gadasz sama do siebie.

Serce niemalże wystrzeliło mi z piersi. Słyszał, co mówiłam. Margot, po prostu się zamknij.

Przyspieszyłam, nie komentując jego przytyku.



Kiedy byłam bezpieczna w pokoju, mogłam dać upust emocjom. Zakłęłam siarczyście. Nie lubiłam tego, w jaki sposób się czasem do mnie zwracał. Mógł powiedzieć: „Za pięć minut wyjeżdżamy, proszę się wyszykować”. I co? Nie byłoby ładniej? Byłoby. Ale nie, on zawsze mówił krótko, szybko, ostro... jakbym była upośledzona i dłuższa rozmowa ze mną nie miała sensu.

Ugh...

Czy zamierzałam się spieszyć i zmieścić w pięciu minutach? Absolutnie nie. Alison beze mnie nie mogła pojechać.

Powiodłam wzrokiem w kierunku telefonu, który zostawiłam na biurku. Podeszłam do urządzenia i chwyciłam je w dłoń. Pierwszy raz od dawna chciałam sprawdzić, co robił Aiden. To znaczy fraza, którą wpisałam w wyszukiwarkę, nijak się miała do jego osoby, ale podświadomie czułam, że wchodzę też na jego grunt.

Pogrzeb Sybil Evans.

Nie żyje właścicielka koncernu Marybil.

Sybil Evans nie żyje. Kogo uwzględniła w testamencie?

Dlaczego w ogóle obchodził ich testament? Pieprzone szuje.

Frank Evans, były wspólnik Evans Company, przyłapany na kolacji z kochanką dzień przed śmiercią żony.

Były wspólnik? Boże, tak dużo się zmieniło.

Firmą Evans Company nadal zarządza Aiden Green.

Aiden Green...

Już chciałam kliknąć w miniaturkę zdjęcia, które zrobili mu fotoreporterzy, ale usłyszałam natarczywe pukanie.

– Tak? – zapytałam, unosząc wzrok znad urządzenia. Wiedziałam, kto stał po drugiej stronie. W końcu moje oględziny nie trwały pięć minut, a Wood nie należał do cierpliwych.

– Minęło znacznie więcej czasu. Rozumiem, że znajdziesz rozsądne wytłumaczenie – usłyszałam zza drzwi.

Nie lubił, kiedy ktoś grał mu na nosie. Pragnęłam się zaśmiać. Byłam panną Evans, Margot, kolorową dziewczyną... Określenia zależały od humoru.

– Tak. T-to znaczy... – zająkałam się. – Byłam w toalecie.

– Tak długo?

A co cię to obchodzi, dupku, ile byłam w toalecie?

– Zjadłam coś nieświeżego. Już wychodzę.

Jezu, co ja powiedziałam? Że siedziałam na kiblu, bo miałam rewolucje żołądkowe?

– Może lepiej będzie, jeśli pojedziemy sami.

Słyszałam w jego głosie lekką panikę. Postanowiłam jakoś wybrnąć.

Wstałam, podeszłam do drzwi i gwałtownie je otworzyłam. Liam się zachwiał i o mały włos nie runął w moim kierunku. Chrząknął, próbując stanąć niemalże na baczność.

– Żartowałam z tą łazienką – przyznałam ze skrucą. – Po prostu weszłam na Instagrama i przepadłam. – Pomachałam urządzeniem przed jego oczami.

Dobra, to tłumaczenie było jeszcze gorsze.

Liamowi nie spodobała się ta odpowiedź. Zmarszczył brwi i pochylił się w moim kierunku. Przełknęłam ślinę.

– Przypomnij mi, proszę, dlaczego cię zatrudniłem?

Powinnaś czuć się mała i bezbronna, kiedy tak do mnie mówił. Powinnaś.

– Przepraszam. To się więcej nie powtórzy. – Rzadko kiedy

opuszczałam gardę, ale w tym wypadku było to koniecznością. Nie chciałam zasmucać Alison, a tak by się stało, gdybym w ostatniej chwili odmówiła jej wyjścia.

Pytanie, które zadał, skutecznie cucilo moje zapędy, które zawsze wprowadzały mnie w kłopoty.

– Czekamy w aucie – powiedział i popatrzył na mnie dłużej, niż powinien.

Zrobiłam kilka głębokich wdechów, kiedy pochylił się nade mną, powodując w moim mózgu dziwne zawieszenie. Zdecydowanie potrzebowałam jakiejś randki. Czy naprawdę były momenty, że podołał mi się... mój szef?

Nawet w myślach brzmiało to tragicznie. A tym bardziej nie przeszłoby mi to przez gardło. W końcu się odwrócił i ruszył w kierunku schodów. Z dłonią na framudze obserwowałam go do momentu, aż nie zniknął z pola widzenia. Wtedy zatrzasnęłam drzwi i w pośpiechu ruszyłam w kierunku szafy. Wyjęłam z niej jeansowe szorty i białą bluzkę, które jako pierwsze rzuciły mi się w oczy.

Kiedy byłam już gotowa, założyłam na nos okulary przeciwsłoneczne, a telefon wsunęłam do torebki. Przeskakiwałam co drugi stopień i już po chwili wychodziłam z domu. Liam siedział w aucie za kierownicą, co było dla mnie cholernie dziwnym widokiem. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio zajmował to miejsce. Przewaźnie jego tyłek woził kierowca.

Alison siedziała za Woodem. Kiedy ruszyłam w ich kierunku, a mała mnie zobaczyła, opuściła szybę i pomachała mi wesoło.

Uśmiechnęłam się. Obeszłam auto, znalazłam się z drugiej strony i otworzyłam tylne drzwi.

– Proszę sobie nie żartować. Nie jesteś dzieckiem. Zapraszam do przodu – usłyszałam głos mojego szefa.

Przymknęłam na sekundę powieki, biorąc głęboki wdech. Gdy kilkanaście minut temu ogłosiłam błąd mojego mózgu, to żartowałam. Wszystko było na swoim miejscu. Liam nadal był po prostu... Liamem.

Alison poparzyła na mnie z radością wymalowaną na twarzy i zaczęła zamykać szybę. Widziałam przez przyciemnione okno, jak bardzo cieszył ją fakt, że będę siedziała obok jej ojca.

Niechętnie zmusiłam nogi do poczłapania na przód samochodu. Otworzyłam drzwi, przewróciłam dwa razy oczami i wślizgnęłam się do środka.

Sekundę później ponownie usłyszałam głos Wooda:

– Pasy.

Zaraz nie wytrzymam.

– Przecież dopiero wsiadłam! – uniosłam się, odwracając w kierunku Liama.

Jego dłoń spoczywała na kierownicy, zaś ciało zwrócone było w moją stronę. Spojrzeniem prześlizgnął się w miejscu, gdzie, jak na złość, zaciął się ten pieprzony pas!

– Mówiłem do mojej córki – odpowiedział spokojnym, nieco rozbawionym tonem.

Mogłabym się pokusić o stwierdzenie, że zrobił to specjalnie. Nic nie wskazywało na to, że mówił do Alison, w końcu wgapił się we mnie.

Cudownie. Oczywiście. Niech mu będzie, że mówił do córki.

Zapięłam pas, nerwowo szarpiąc za materiał. Po co ja się go-dziłam na ten uroczy wyjazd?

Ruszyliśmy z podjazdu. Droga przebiegała w ciszy, która powoli zaczynała być uciążliwa. W radiu leciała jakaś ckliwa piosenka, idealnie oddająca klimat tej absurdalnej sytuacji. Chciałam coś powiedzieć, ale serce dudniło mi o żebra, uniemożliwiając wydobyć z gardła jakiegokolwiek dźwięku.

– Co to za koszulka?

Poderwałam głowę, słysząc oskarżycielski ton Liama. Spojrzał w lusterko wsteczne, a ja pospiesznie się odwróciłam, napotykając przed sobą materiał z podobizną Tony'ego Starka. Wood nie znosił Iron Mana, zresztą jak reszty Avengersów. Ciuch dostała ode mnie. Kupiłam go, zanim się dowiedziałam, że jej ojciec miał co do tego

awersję. Awersja to za dużo powiedziane. Coś tam raz bąknął bez ładu i składu, nie wdając się w szczegóły. Olałam sprawę.

– Dostałam w prezencie.

Już chciałam powiedzieć, że ode mnie, ale wtedy usłyszałam coś, co mnie po prostu rozbawiło.

– Od kogo? Wiesz, że nie podobają mi się takie satanistyczne rzeczy.

Prychnęłam. Słowo daję, nie mogłam się powstrzymać, aby tego nie zrobić.

– Ale tato... – jęknęła przeciągle Alison.

Kątem oka zauważyłam, jak Liam kieruje spojrzenie w moją stronę.

– Evans, coś nie tak?

Zrobiłam głęboki wdech. Wood mówił napiętym do granic możliwości głosem, choć nie miał ku temu podstaw. Serio, były na świecie gorsze rzeczy niż to.

– Dlaczego uważasz, że Avengersi są satanistami?

– Ach, to prezent od ciebie? – rzucił złowrogo.

Naprawdę chciałam być przerażona, ale nie byłam. Nie mogłam powstrzymać śmiechu, który próbował wydobyć się z moich ust. Liam naprawdę był szalony. Miał ogromnego minusa za to, że używał takich określeń. Mógł ich nie lubić, jasne, ale, na Boga, sataniści?

– Nie, tato. Dostałam go od Melody.

Nie, nie powinna mnie chronić. To ja byłam dorosła. Przyznanie się do winy było najlepszym rozwiązaniem, ale wtedy przypomniałam sobie o wyjeździe na pogrzeb. Liam mógłby zmienić zdanie. Po wszystkim zamierzałam mu powiedzieć, że to byłam ja. Teraz zachowałam się jak dzieciak, który chował głowę w piasek. Trudno.

– W takim razie porozmawiam z mamą Melody.

– Tato...

– Koniec! – krzyknął Liam. – Nie podobają mi się takie rzeczy, jasne?

– Jasne – przytaknęła dziewczynka.

Zakodowałam fakt, że w grę wchodzi filmy Disneya, nic więcej. Nie mogłam się sprzeciwić jego woli. Zresztą jakby to wyglądało w oczach jego córki? Ale jakiś czas temu, nieświadomy niczego Liam oglądał z nią *Spider-Mana* i ani przez moment się nie zająknął, że ten film jest niepoprawny. Co za nonsens. Pewnie nawet nie zdawał sobie sprawy, że jest to to samo uniwersum.

Dojechaliśmy do małego miasteczka. Lubiłam ten klimat. Miałam wrażenie, że w takim miejscu wszyscy się znają. A skoro tak, łudziłam się, że wiedzieli, iż jestem tylko opiekunką małej, nikim więcej. Choć malujący się obraz, kiedy wyszliśmy z auta, w ogóle na to nie wskazywał.

Poszliśmy do budki, gdzie podobno serwowali najlepsze lody. Ja wybrałam śmietankowe, Alison czekoladowe, a Liam pistacjowe. Nie patrzyłam w jego kierunku. Rozmawiał z córką, podczas gdy ja po prostu zajmowałam się sobą.

Było naprawdę dobrze do momentu, aż mała chwyciła mnie za dłoń, a Liam za drugą. Rzuciłam mu szybkie spojrzenie ponad głową Alison i przepraszająco pokręciłam głową. Wood wyglądał, jakby miał zaraz uciec. Ja również czułam się nieswojo, bo prezentowaliśmy się jak rodzina. Tym bardziej że mała robiła to z premedytacją. Nie powinno tak być. Kiedy chwilę później puściła nasze dłonie i pognąła w stronę sklepowej witryny, odetchnęłam z ulgą.

Niestety nie na długo, ponieważ zostałam z Liamem sam na sam. Udałam, że nie widziałam, jak mi się przyglądał. A robił to, byłam tego pewna. Takie rzeczy po prostu się czuje.

– Moja córka naprawdę cię lubi. Mam nadzieję, że Iron Man nie był twoim pomysłem.

Przełknęłam z trudem ślinę. *Pogrzeb ciotki, nie możesz się przyznać.*

– Nie był – skłamałam gładko.

– Dobrze.

Spojrzałam na niego tylko przez chwilę. Wyrzuty sumienia

zdawały się być nie do zniesienia. Nie mogłam się przyznać. Opcje były dwie. Pierwsza: mógłby mnie po prostu zwolnić. Druga: nie zwolni, ale nie pozwoli mi jechać do Los Angeles. Tak i tak źle. Policzyłam do trzech i odetchnęłam pełną piersią.

To minie.

W międzyczasie zobaczyłam Alison, która biegła w naszym kierunku. Była szczęśliwa, widziałam to w jej oczach.

– Jedziemy w jeszcze jedno miejsce, pamiętasz? – zwrócił się do niej, kiedy znalazła się tuż przy nas.

Uśmiechnęłam się, a dziewczynka pokiwała entuzjastycznie głową. Miałam świadomość, że co tydzień gdzieś jeżdżą, ale nie wiedziałam gdzie i po co. Nie wnikałam, a Alison nigdy się nie chwaliła.

– Margot też jedzie? – zapytała pospiesznie, przyszpilając mnie niemalże błagalnym spojrzeniem.

– Tak – odpowiedział szybko, nawet się nie zastanawiając.

O ile wspólny wypad na lody Liam traktował z rezerwą, o tyle zgodzenie się na... „coś” przyszło mu z niebywałą lekkością. Spojrzałam na niego kątem oka i się uśmiechnęłam. On uczynił to samo.

– Gdzie jedziemy? – zapytałam, nie wiedząc, na co się pisałam. Ruszyliśmy w stronę parkingu.

– Tajemnica! – krzyknęła Alison, podskakując radośnie.

Nasza podróż nie trwała długo. Jakies dziesięć minut później zatrzymaliśmy się pod sklepem z zabawkami. Nie był on żadną sieciówką, tego byłam pewna. Ogromna witryna, a w niej różnego rodzaju zabawki pociągnęły za tę strunę w moim sercu, która nie zdążyła dorosnąć. Mała Margot byłaby zachwycona. Duża również była, kiedy prześlizgnęłam się wzrokiem po lalkach odzianych w różowe stroje.

Liam zgasił silnik. Usłyszałam dźwięk odpinanych pasów, więc uczyniłam to samo.

– Dlaczego się tutaj zatrzymaliśmy? – zapytałam. Byłam niemalże pewna, że Alison upatrzyła sobie jakąś zabawkę.

Spojrzałam w błękitne oczy Wooda, które były po prostu piękne. Nie patrzył na mnie z zaciętością, nie wyglądał też, jakby miał mi głupio odpowiedzieć. Takiego go lubiłam.

– To pierwszy przystanek.

Okej, trochę mnie to zdziwiło.

– Chodź! – powiedziała entuzjastycznie Alison.

Otworzyła drzwi, ja również. Liam opuścił pojazd i ruszył z córką w kierunku sklepu. Podreptałam za nimi. Uniosłam spojrzenie na szyld sklepu, a już sekundę później wchodziliśmy do środka. Przywitał nas dzwonek przywieszony nad drzwiami. Nie zdążyłam zarejestrować momentu, kiedy młoda dosłownie wystrzeliła przed siebie, w amoku oglądając zabawki. Liam ze stoickim spokojem poszedł po wózek, który znajdował się po lewej stronie pomieszczenia.

Rozejrzałam się i zrobiłam głęboki wdech. Z zamyślenia wyrwał mnie znacznie głośniejszy niż dotychczas głos Alison. I kiedy przeniosłam na nią spojrzenie, miałam wrażenie, że śnię. Wrzucała do wózka wszystko, co rzuciło jej się w oczy. Dosłownie. Ruszyłam w ich kierunku. Wood nadal z niebywałym luzem siedł za swoją córką. Zrównałam się z nimi.

– Nie jesteś za mała na takie rzeczy? – zapytałam Alison, która zaszczyciła mnie krótkim spojrzeniem. Zerknęłam na misia, którego właśnie ładowała do i tak już pełnego wózka.

– Oj, Margot, to nie dla mnie – powiedziała.

Nie rozumiałam, co się działo. Postanowiłam to przemilczeć i czekać na rozwój wydarzeń.

Po kilkunastu minutach wykupiliśmy niemalże cały sklep. Mój szef dzielnie zmierzał z całym ekwipunkiem w kierunku kasy.

– Gotowe. – Alison teatralnie starła nieistniejący pot z czoła.

Dobra, to był moment, w którym mogłam zadać pytanie: „Co my tu, do cholery, robimy?”, ale zdarzyło się coś, przez co musiałam porzucić ten pomysł.

Liam uniosł dłoń i zbił ze swoją córką piątkę.

Wood. Zbił. Piątkę.

Zółwika też potrafił przybić?

Spojrzałam na taśmę, która zaczęła się zapełniać zabawkami. Uniosłam spojrzenie, kiedy usłyszałam damski głos. Uroczą brunetka stała za kasą i patrzyła na mojego szefa w sposób, który sugerował jedno: podobał się jej.

– Witam, panie Wood. Dzisiaj przeszedł pan samego siebie – powiedziała i powiodła wzrokiem po zabawkach.

Młoda, ładna, zgrabna. Miałam wrażenie, że gdy mężczyzna się pochylił nad wózkiem, kobieta poprawiła swój biust, próbując go jeszcze bardziej wyeksponować. Liam wydawał się niewzruszony, gdy uniósł na nią spojrzenie.

– Dzień dobry. Zapłacę kartą – uprzedził pytanie, ignorując jej podniesiony i podekscytowany głos. Dał jej do zrozumienia, że nie interesuje go dłuższa rozmowa.

Auć, nawet mi było głupio.

– Oczywiście – mruknęła i w tym samym momencie przeniosła wzrok... na mnie.

My kobiety znamy się na wylot. Mowa naszego ciała, mimo że dla mężczyzn jest kompletną zagadką, dla nas jest niczym otwarta księga. A w tym momencie kasjerka posłała mi wrogie spojrzenie, mordując mnie na przeróżne sposoby.

Błagam, ona myśli, że ja i on...?

Zajmowałam się jego córką, mogła sobie z nim flirtować lub próbować to robić. Ja stroniłam od relacji damsko-męskich. Chyba.

Wyszliśmy ze sklepu, wladowaliśmy zakupy do bagażnika, po czym ruszyliśmy przed siebie. Kolejny raz nie zadałam pytania, co my tak naprawdę robimy, ale kiedy zatrzymaliśmy się pod budynkiem opatrzonym napisem „Dom Dziecka”, zrozumiałam. Zrozumiałam aż za dobrze.

– Jesteśmy! – krzyknęła podekscytowana Alison i wyszła z auta.

Zrobiłam to samo. Nie ośmieliłam się spojrzeć na Liama, bo to wszystko jakoś tak...

Mogłabym powiedzieć, że nie pasowało do niego, ale tak naprawdę go nie znałam. Nie wiedziałam, jaki był prywatnie.

– Margot, pomóż mi. – Mała chwyciła dwie duże torby i włożyła sobie misia pod pachę.

Zaśmiałam się i pokręciłam głową. Wzięłam od niej zabawkę i kilka rzeczy z auta. Kątem oka widziałam, że Liam zabrał resztę.

Ścisnęło mnie w sercu przez fakt, że on... on kupował zabawki dla dzieciaków z domu dziecka.

– Chowasz małe pieski w piwnicy? – zapytałam, gdy przystaliśmy przed drzwiami.

Uniosłam wzrok na Liama. Wydawał się zdezorientowany moim pytaniem. I słusznie, sama go nie rozumiałam.

– Słucham? – Zaśmiał się krótko i pokręcił z niedowierzaniem głową. – Ja nie mam piwnicy.

Przewróciłam oczami. *No tak, faktycznie.*

– Inaczej: czy zabijasz małe kotki?

Liam odrzucił głowę do tyłu i po raz kolejny się zaśmiał. Kiedy na mnie spojrzał, starałam się być cholernie poważna, lecz z marnym skutkiem. Uśmiech cisnął mi się na usta.

– Rozumiem, że nadmierne słońce źle wpływa na pracę twojego mózgu? Co to za durne pytania? – Nie czekając na moją odpowiedź, ruszył przed siebie.

Patrzyłam, jak wraz z Alison wchodzi do środka.

Gdyby powiedział, że zabija małe kotki, mogłabym go znienawidzić, uznać, że to poważna wada. Teraz, wyłączając jego chwiejny nastrój, Liam Wood był niemalże idealny.



Nie wyspałam się.

Cholera, tak bardzo bolał mnie brzuch, że obawiałam się, iż nie dam rady. Miałam porzucić moje szczęśliwe życie i po raz kolejny wejść do poprzedniego, w którym zostałam skrzywdzona

i okłamana. Wraz z pokonywaną odległością coraz mocniej wiedziałam, że nie udźwignę tego, że zemdleję albo się zrzygam... Tym bardziej że na pogrzeb zamierzałam iść sama. Nora miała zostać z Alison.

Całą drogę przespałam. Obudziłam się dosłownie pięć minut przed dotarciem do celu – mieszkaniem Nory. Napisałam do niej wiadomość, że za moment powinnam u niej być.

Ucisk w gardle paraliżował mnie do tego stopnia, że kiedy Alison zachwycała się budownictwem i ruchem na ulicach miasta, nie potrafiłam jej odpowiedzieć. Dłonie mi się pociły, oddech stał się urywany.

Aiden. Był tam. Zastanawiałam się, co robił, jak żył, czy pamiętał o mnie. A może w ogóle miało go nie być na pogrzebie?

Ta ostatnia myśl nieco mnie ożywiła, choć jednocześnie poczułam delikatny zawód. Boże, naprawdę chciałam go zobaczyć! Może nie rozmawiać, ale pooglądać z daleka i stwierdzić, czy u niego wszystko w porządku. Skrzywdził mnie, a mimo wszystko pragnęłam, aby wiódł normalne i szczęśliwe życie. Dlaczego tak było? Nie potrafiłam odpowiedzieć na to pytanie.

Dojechaliśmy pod mieszkanie Nory. Chwilę wodziłam wzrokiem po ulicy, która wyglądała tak jak rok temu. Tak jakbym zatrzymała się w czasie i biegła do przyjaciółki, płacząc, że Aiden mnie oszukiwał. Jakby ta sytuacja miała miejsce wczoraj. Widziałam i czułam ją dokładnie.

Niepewnie otworzyłam drzwi auta i wyszłam z niego jako pierwsza. Westchnęłam. To się naprawdę działo. Byłam... w domu. Choć powinnam tam wrócić kilka dni po moim wyjeździe. Ale poznałam Alison i wszystko tak szybko się potoczyło...

Łza zakręciła mi się w oku, kiedy w drzwiach ujrzałam moją przyjaciółkę. Uśmiechnęła się szeroko, rozłożyła dłonie i zaczęła zbiegać po schodach w moim kierunku.

– Evans, do cholery, czy tobie przypadkiem nie urosły cycki?! – krzyknęła i mocno mnie przytuliła.

Stałam jak oniemiała. *Kurwa, przecież jej mówiłam, że przyjadę z moim szefem...*

I wtedy już wiedziałam, że Liam wyszedł z auta, ponieważ dobiegł mnie jego głos:

– Rozumiem, że to jest ta twoja koleżanka, która ma się zająć moją córką?

Nora odsunęła się ode mnie nieznacznie i spojrzała na Wooda. Coś w jej oczach błysnęło. Na pewno jej się spodobał, w końcu to ciacho. Nie zważając na jego przytyk, ponownie mnie przytuliła i po prostu zaczęła płakać. Chwilę później do niej dołączyłam. Tama puściła.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam... – wyszeptałam w zagłębienie jej szyi.